



Wywiad z Charlotte Link str. 2

emocje

magazyn kulturalny RADIA WROCLAW KULTURA

egzemplarz bezpłatny – lato 2016

Spotkali się
we Wrocławiu:
**MARLENA
DIETRICH
i ZBIGNIEW
CYBULSKI**

wstępniak
naczelnego

**Grzegorz
Chojnowski**



RADIO WROCLAW KULTURA JAK SŁUCHAĆ?

To proste. Wystarczy wejść na stronę radiowroclawkultura.pl albo ściągnąć na telefon aplikację mobilną o nazwie Radio Wrocław Kultura. Jest jeszcze jeden sposób: odbiornik tradycyjny, ale z dodatkową możliwością odbioru stacji nadających w systemie DAB+. Takie urządzenia są już dostępne dość powszechnie, łatwo znaleźć wygodne i przystępne cenowo radio, także samochodowe. Obecność DAB+ nie oznacza braku odbioru FM, urządzenia posiadają bowiem dwa zakresy. DAB+ to cyfrowa technologia, dająca szansę na powstanie wielu nowych stacji, dla których w FM nie ma dziś częstotliwości. To również skok jakościowy: czystość dźwięku i niezawodność. No i przyszłość. Norwegia zaplanowała wyłączenie transmisji FM w 2017 roku. Coraz więcej europejskich krajów przekonuje się, że DAB+ to dobry krok w stronę nowoczesności i poszerzenia usług tradycyjnej radiofonii.

Zależnie od możliwości konkretnego modelu sprzętu za pomocą radia obsługującego DAB+ można przesyłać informacje i obraz. Radio Wrocław Kultura także oferuje przekaz wideo, najprościej i najpełniej dostępny dziś na stronie radiowroclawkultura.pl. Obejrzyjcie to, co dzieje się w studiu, oglądajcie i słu-

chajcie rozmów z niezwykle gościnni, jakich codziennie zapraszamy do naszych audycji. Pokażą Wam to cztery kamery, które realizują wizję na żywo, robiąc zbliżenia jak w studiu telewizyjnym. Reagują na głos mówiących. W wakacje od poniedziałku do piątku można nas zobaczyć i posłuchać live w godzinach od 16:00 do 23:00 (do 20:00 programy publicystyczne z licznymi gośćmi ze świata kultury, po 20:00 autorskie audycje muzyczne). W weekendy jest trochę inaczej. W sobotę od 8:00 do 12:00 program dla dzieci i młodzieży z ich udziałem, po południu od 16:00 do 20:00 nowości muzyczne. W niedzielę przed południem wywiad z osobistością zamieszkaną w kulturę (nie tylko wrocławską), od 16:00 dźwięki z różnych stron świata. I jeszcze jedna ważna w tym roku pozycja: **codziennie od poniedziałku do piątku o 17:15 w naszym studiu goście związani z Europejską Stolicą Kultury Wrocław 2016**: artyści, kuratorzy, organizatorzy wydarzeń.

Poza audycjami na żywo proponujemy playlistę, jakiej jeszcze nie słyszeliście. Chyba że już jesteście Słuchaczami Radia Wrocław Kultura. Dziękujemy! Najświeższe zapowiedzi na stronie radiowroclawkultura.pl oraz na naszym profilu na Facebooku.

Dwie gwiazdy – jedna wystawa

Od 1 lipca publiczność będzie mogła podziwiać kolejną wystawę zdjęć autorstwa **Mil-**

tona H. Greene-
'a. Mury Hali Stulecia staną się tymczasowym domem dla wizerunków

dwóch niezwykle gwiazd – **Marilyn Monroe** oraz **Marleny Dietrich**.

Choć wielu o tym nie wie, związek tej drugiej z Wrocławiem był niezwykle płomienny, choć bardzo krótki. Słowem można by go nazwać „Cybulski”.



Marlena Dietrich pisała o polskim aktorze, że miał bardzo erotyczny chód, podziwiała jego rolę, chciała osobistego kontaktu. Spotkali się tylko raz, 6 marca 1966 roku we Wrocławiu.

– Przed Marleną grał duet Marek i Wacek – wspomina dziennikarka Wanda Ziembicka-Has, której udało się wtedy zdobyć upragniony autograf wielkiej gwiazdy. – Koncert prowadził Lucjan Kydryński, a Hala Stulecia wypełniona była po brzegi. Kiedy Marlena wyszła wreszcie na scenę, powitała gości głosem rozmarzonym tak, jakby spłynęła z chmur. Guten abend meine liebe – powitała publiczność. Była alkoholizką, wszyscy to wiedzieli, sprawiała wrażenie jakby wypita wcześniej kilka szampanów. Tak jak Marilyn Monroe, bardzo to lubiła.

Co było dalej? Koncert się skończył, ale to był dopiero początek

nocy. Po występie wszyscy udali się do Monopolu, jednego z niewielu miejsc, w którym można było się wtedy czegoś napić. Tak przywołuje tamten wieczór Sławomir Żychowski, wtedy student Politechniki Wrocławskiej: – Nie wiedzieliśmy, że ona tam będzie. Po koncercie po prostu poszliśmy do Monopolu znajomymi. Nikt z nas nie śmiał jej przeskadzać. To ona sama w pewnym momencie zdecydowała, że zacznie rozdawać autografy. Więc ustawiliśmy się grzecznie w kolejce. Był koło niej Cybulski. Mam zwyczajne imię – Sławomir, ale Marlena miała spory problem, żeby je napisać. Zbyszek, który siedział obok niej, próbował literować, ale z marnym skutkiem. Widać jak jest poprawiane kilka razy. Wyszło Slavic. Później nazywali mnie tak koledzy. Wtedy odpowiadałem ze śmiechem, że Marlena zawsze tak do mnie mówiła.

– Od bankietu historia dopiero się zaczyna – dodaje dziennikarz Gazety Wrocławskiej Krzysztof Kucharski. – Relacji dotyczących

tego, jak wyglądało samo spotkanie Dietrich z Cybulskim jest bardzo wiele. Niektórzy mówili, że wpadli sobie w ramiona, inni, że przyszedł z bukietem róż, jeszcze inni, że z butelką wódki.

Tę ostatnią wersję potwierdziło wielu świadków. – Cybulski miał przyjąć w stroju niespecjalnie formalnym, pogniecionej lnianej koszuli, bez krawata. Postawił przed Marleną Dietrich butelkę wódki i zaproponował, żeby się z nim napiła. I ona tę wódkę z gwintą z nim piła – mówi wielki fan artystki Paweł Skrzywanek.

Potem mieli pójść na górę, do jej pokoju 231, choć niektórzy twierdzą, że to był nr 113. Przed nią miał w nim spać między innymi znenawidzony przez Marlenę Adolf Hitler, o czym Dietrich chyba nigdy się nie dowiedziała. Ile godzin spędzili z Cybulskim w pokoju i co tam robili, o tym nikt nie mówi. – Z hotelowych relacji wiemy, że niby... tylko czy naprawdę? – kwituje Krzysztof Kucharski. – Tam naprawdę lały się hektolitry alkoholu. Oni mieli

mocne głowy, ale nie wiem, czy aż tak. Wątpię.

Rano Marlena musi jechać w dalszą trasę. – Cybulski jedzie z nią na dworzec i... ona się zgadza, żeby pojechał z nią dalej, wagonem sypialnym – wspomina Paweł Skrzywanek. I tu mamy scenę jak z filmu Barei, bo nie zgadza się na to konduktor. Cybulski wyskakuje z jadącego już pociągu, nie mogąc nawet pożegnać się z Marleną.



Dorota Czuba

Reportaż we wtorek i piątek między 15:30 a 16:00

Rozmowa z Charlotte Link, nazywaną niemiecką Agathą Christie, autorką powieści kryminalnych (13 ukazało się w Polsce), które, w samych Niemczech, sprzedano w 27 milionach egzemplarzy.

RADIO WROCLAW KULTURA: Czy w Niemczech, podobnie jak w Polsce, kryminały zajmują najwyższe miejsca na listach best-sellerów?

Charlotte Link: Dokładnie. Zresztą tak samo jest z filmami kryminalnymi, które cieszą się wielkim powodzeniem wśród widzów.

Z czego wynika ten fenomen? Wokół tyle zła, na świecie i w Europie dochodzi do wielu aktów terrorystycznych, tragicznych wydarzeń, a mimo to czytelnicy rzucają się w świat zbrodni, morderstw i przestępstw. Pani książki też są straszne...

Myślę, że w powieściach kryminalnych odnajdujemy świat, w którym żyjemy. Następuje autentyczna identyfikacja z rzeczywistością, która nas otacza. Dlaczego tak chętnie piszę i sama czytam kryminały? W kryminałach ludzie są postawieni i przedstawieni w ekstremalnych sytuacjach. A przecież nie tak bardzo nie zdradza prawdziwego charakteru człowieka, jak sytuacje graniczne, w których się znajduje. Wykorzystuję więc formę kryminału, by dokonywać sekcji ludzkich zachowań i psychiki.

Opowiada pani w swoich książkach o ludziach, ale - jak słyszeliśmy - bardzo kocha pani zwierzęta, zwłaszcza konie. Czy każde kolejne honoraria przeznaczają pani na zakup kolejnych koni?

Gdybym za każde honorarium kupo-

Zabijając w kryminałach, ratuję życie zwierzętom



wala zwierzęta, miałabym ich zdecydowanie za dużo. Ale przyznaję, że bardzo wspieram organizacje, które zajmują się ochroną i pomocą udzielaną zwierzętom. Mogę więc z pewnością stwierdzić, że bardzo wiele zwierząt uniknęło śmierci dzięki honorariom, jakie otrzymuję za książki.

Czy opisywanie śledztw i przestępstw ma związek z pani fascynacją prawem?

Tak, gdy zaczęłam studia prawnicze od razu zdecydowałam, że moją specjalizacją będzie prawo karne i aspekty kryminalistyczne. Najbar-

dziej interesowały mnie dwa zagadnienia. Po pierwsze, co sprawia, że człowiek staje się ofiarą, jak do tego dochodzi, jakie mechanizmy działają, a po drugie chciałam zrozumieć, co motywuje sprawcę przestępstwa.

Pani bliscy nie dziwią się taki mrocznym fascynacjom?

Rzeczywiście, nie mogą do końca zrozumieć, co mnie w tym wszystkim tak pociąga. Bo w gruncie rzeczy, w normalnym życiu jestem nie-spotykaniem spokojnym i łagodnym człowiekiem. Ale gdzieś tam w środku musi być jakaś ciemna strona.

Czy ojczyzna Agathy Christie, gdzie pani mieszkuje, czy może rodzinne strony są dla pani inspirujące? A będąc w Polsce notuje pani na serwetkach pomysły na następne książki?

Bardzo często czerpię inspirację z miejsc, w których akurat przebywam, równie dobrze może to być

Polska i Wrocław. Ale oczywiście bardzo chętnie przebywam w Anglii i stamtąd czerpię wiele pomysłów. Kocham ten kraj, odpowiada mi jego język, krajobraz, kultura. Często jestem w Anglii, dlatego natrafiam tam na różne historie i przypadki, które potem znajdują się w moich książkach.

Ale akcja „Złudzenia”, najnowszej książki, która ukazała się w Polsce, rozgrywa się w Prowansji.

Tak, miejscem akcji „Złudzenia” jest Francja. Ciężko opowiedzieć w paru zdaniach o tej powieści, choć pewną wskazówkę stanowi jej tytuł. W tej książce opowiadam o ludziach, którzy w rzeczywistości nie są tacy, jacy się prezentują na zewnątrz. Jeden z moich bohaterów przez swoje podwójne życie i dwa oblicza doprowadza do tego, że nagle jego rodzina znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

O co pytają panią czytelnicy na spotkaniach autorskich, czy w różnych krajach padają różne pytania?

Są bardzo podobne. Na każdym spotkaniu we wszystkich krajach powtarza się pytanie: jak wpadam na pomysły na książki.

A jak ktoś panią zdenerwu-

je, to nie mówi mu pani od razu, że na końcu okaże się, że mordercą był szatniarz?

Zawsze odpowiadam w spokojny, wyważony sposób, nawet jeśli mi jakiś czytelnik działa na nerwy. Ale dotąd tak naprawdę nigdy moi czytelnicy nie wyprowadzili mnie z równowagi. Jeśli trzeba, to niezmordowanie, milion razy udzielam odpowiedzi na to samo pytanie.

Współcześni pisarze regularnie pojawiają się w mediach społecznościowych, co pewnie przekłada im w pisaniu książek. Czy częścią pani życia i twórczości są social media?

Jestem obecna wyłącznie poprzez wydawnictwa, jeśli to jest potrzebne do promocji książki, natomiast osobiście nie mam żadnego portalu. W świecie wirtualnym nie istnieje.

Bardzo panią przepraszamy, ale za pośrednictwem Radia Wrocław Kultura, naszych kamer i mikrofonów, właśnie mocno pani zaistniała, nie tylko w radiu, ale też w aplikacjach smartfonowych i Internecie.

OK, nie martwcie się, to część mojego zawodu, bardzo chętnie występuję w mediach. Nie da się całego życia spędzić przy biurku, oszalałabym, gdybym wciąż stukala w klawiaturę...

Mordując kolejnych bohaterów.

Właśnie, gdybym cały czas pisała, ofiar byłoby jeszcze więcej.

Rozmawiali:

Jacek Antczak i Łukasz Śmigiel

Kultura DAB+Literatura, czwartek godz 16:00-20:00

Dziękujemy pani Urszuli Pawlik, która towarzyszyła Charlotte Link w roli tłumaczki

Nowe Horyzonty Europa we Wrocławiu

Nadchodzące Nowe Horyzonty od lat budzą we mnie lek i ekscytację. Boję się, bo wiem, że czeka mnie 11 dni wyjątkowej roboty. To jak sesja w czasie studiów. Tyle że tutaj zamiast nadrabiać materiał z minionego semestru, w trybie ekspresowym, przygotowuję się na nadchodzący, wykluwając na blachę materiał z innego kierunku. Czasami nawet uczelni. Daje to pewną radość. Ten komfort znużonego kinomana, kiedy pod ekscytowani znajomi nie mogą doczekać się piątkowej premiery „Miłości” Henekego, którą widziałem trzy miesiące wcześniej. Lek jest jednak silny. Absolutnie pewne, że wpadnę na film, o którym nie wiem kompletnie nic, ale w gruncie rzeczy nie mam co ze sobą zrobić, bo do Nocnego Szaleństwa i tak zostały dwie godziny. Ekscytacja to obietnica, że wśród tych wszystkich filmów znajdą się te, które poruszają. Bo były inne, ciekawe, szokujące. To za każdym razem znaczy co innego. Gust wykluwa się liczbą godzin spędzonych na fotelu. I być może to banalne, ale przychodzący na ten festiwal z różną wrażliwością, a organizatorzy heroicznie starają się ją zaspokajać na różnych poziomach. Odważcie się zaliczyć wszystkie filmy konkursu głównego, albo chociaż jeden. Miejsce, w przeciwieństwie do innych filmów, znajdzie się bez trudu.

Mamy szczęście bo Nowe Horyzonty są u nas. W samym centrum miasta, zamknięte w swoim własnym obiekcie - Kinie Nowe Horyzonty. Wygodniej się nie da. Dlatego też coraz więcej głosów widziałoby festiwal z powrotem w Cieszynie. Albo na końcu świata. Bo z jednej strony chcemy zwyciężyć Cannes miesiąc, a z drugiej włożyć jakiś wysiłek w zdobycie dostępu do tego filmu. Spakować plecak czy inny atrybut podróży. Przejechać pół Polski. Przypomnieć sobie chociaż jeden film Theo Angelopoulosa, a następnie pokłócić się o niego ze znajomymi w samochodzie. Nie dźwiżyć więc zapowiedzi Romana Gutka o stworzeniu festiwalu, który potrwałby trzy miesiące. Blisko natury, gdzie czas spowalnia podczas leniwych spacerów po lesie. Jeden film dziennie, Czysta. Slow life, slow cinema.

Konkurs główny Nowych Horyzontów prezentuje kino trudne. Skupione na silnych emocjach, izolacji czy samotności. Na festiwalu znajdziemy też osłabiające, łatwiejsze, sekcje: gatunkowe Nocne Szaleństwo, Panoramy czy retrospektywy. Ten balans irracjonalnie może być zgubny. Z jednej strony sam konkurs

główny nie przyciągnie szerokiej widowni, z drugiej trudno liczyć, że rytm trzech filmów, jednej wystawy i koncertu dziennie wspomogą kontemplację slow cinema.

W ramach 16. MFF T-Mobile Nowe Horyzonty mamy dwie filmowe opery, retrospektywę Nanniego Morettiego i Pippo Delbono. W cyklu Mistrzowie Europejskiego Kina spotykamy się z Agnieszką Holland, Cristianem Mungiu czy Pe-trem Zelenką. Wszyscy reżyserzy w tej sekcji pokazały po dwa filmy ze swojej twórczości i jeden film szczególnie im bliski. Do tego dołączymy więc zapowiedzi kolejną odsłonę Midnight Show, nowe dzieła Pedra Almodóvara oraz Kena Lo-acha. Warto zwrócić uwagę na film twórcy głośnego „Fuck for forest” - Michała Marcza „Wszystkie nieprzespane noce”. Non fiction nagrodzone na Sundance. Obraz współczesnej młodzieży imprezującej w rytmach nocnej Warszawy. Wiele osób czeka na pokaz „Neon Demon” (na zdj. powyżej) Nicolasa Windinga Refina.

16 Nowe Horyzonty w czasie Europejskiej Stolicy Kultury: filmy, opery, wystawy, koncerty, spotkania i inne wydarzenia. Bar-dziej festiwalem już być nie można.



Krzysztof Majewski

What's in the Box DAB+Film

piątek 16:00-20:00

Stygmatyzowani, odrzuceni z powodu swojej odmienności, niepełnosprawni, wykluczeni. Bohaterowie tegorocznej edycji Brave Festival, jedynego wydarzenia w Polsce, które stara się ocalić przed zapomnieniem kultury będącej na skraju wyginięcia. Skąd w nas niechęć przed obcym?

Czym jest wykluczenie? W socjologii to wyłączenie jednostek lub grup społecznych z uczestnictwa w podstawowych instytucjach porządku społecznego (Kazimierz Frieske). W szerszym znaczeniu oznacza wyłączenie z aktywnego życia w społeczeństwie (Piotr Stepniak). Pociąga to za sobą określone skutki takie jak stygmatyzacja, uprzedzenie, niechęć. Dla osób będących członkami grup wykluczonych wiąże się z zamykaniem się w swoich środowiskach, trudnościami w korzystaniu z dóbr dostępnych dla ogółu społeczeństwa i niemożnością zmiany swojej pozycji życiowej. Dla członków społeczności dominującej, tej, która wyklucza z różnych powodów grupy „niepasujące” do jej definicji siebie, łączy się to i z negatywnymi emocjami. Te mogą pojawiać się w kontakcie z „wykluczonymi” i przejawiać ich izolacją, wymazaniem ze świadomości, wypieraniem istnienia takich osób, czego skutkiem jest obojętność na ich losy albo jawnie okazywana niechęć lub agresja. To od nas zależy, w jaki sposób chcemy patrzeć na otaczających nas ludzi. Tiziano



DŹWIĘKI ŚWIATA w niedzielę od 16:00 do 20:00
Urszula Andruszko

Terzani w swojej autobiografii „Konię jest moim początkiem” opisuje niezwykle proces, który dzieje się pomiędzy ludźmi z różnych warstw społecznych w momencie, gdy stoi przed nimi wspólne zadanie - niesienie pomocy potrzebującym, będącym na skraju życia. Uprzedzenia biorą się ze z góry powziętych sądów opartych nie na doświadczeniu, a poglądach. To powoduje, że osoby uprzedzone zamykają nie przyjmują nowych informacji o obiektach swojej niechęci. Możliwość spotkania, w zupełnie nowych okolicznościach, osób, które przełamują barierę życia w izolacji, pozwala na przyjęcie zupełnie innej perspektywy, i może w efekcie prowadzić do zmiany zamkniętej wizji świata. Tak działa Brave Festival.

Redaktor naczelny: Grzegorz Chojnowski
mail: kultura@radiowroclaw.pl, telefon do studia: +48 71 78 02 320
Redaguje zespół, zastrzegamy sobie zmiany w nadsyłanych materiałach.
druk: Drukarnia Taurus

Najwięcej dobrych słów dostają od osób, które są otwarte na nowe brzmienia

- mówi Katarzyna Borek, autorka płyty „Space in Between”

Katarzyna Borek jest uznaną pianistką, która w wyjątkowy sposób łączy klasyczne wykształcenie z zainteresowaniem eksperymentem. Najlepszym tego dowodem jej nowa płyta „Space in Between”, wydana nakładem BITTT Records Biuro Inicjatyw Twórczych, wytwórni prowadzonej przez Leszka Możdżera. Na wydawnictwie autorka zabiera nas w kosmiczną przestrzeń w towarzystwie jej ulubionych współczesnych kompozycji. Katarzyna Borek była gościem Marty Malinowskiej i Macka Przystalskiego w programie Radia Wrocław Kultura DAB+Muzyka.

czuć, że jest tu więcej przestrzeni, niekoniecznie myślimy o niej w kategoriach tego gatunku.

Katarzyna Borek: Dla mnie słowa są tylko słowami. To w jaki sposób nazywamy muzykę służy temu, by ją zasznurować, by łatwiej było ją z czymś skojarzyć. Nie wiem, co znaczy muzyka klasyczna w dzisiejszych czasach. Ludzie, którzy reprezentują ten nurt, sięgają po tak współczesne brzmienia i zaawansowaną elektronikę, że właściwie nie da się odpowiedzieć na to pytanie. Na mojej płycie pojawiają się kompozytorzy znani niekoniecznie z klasyki. Przykładem Craig Armstrong, który ma wykształcenie klasyczne, ale jest bardziej kojarzony ze spektakularnych sukcesów na gruncie muzyki filmowej. Dla mnie to wielkie zaskoczenie, że tak dużo ludzi, na

co dzień słuchających innej muzyki, przyjęło moją płytę tak ciepło. Najwięcej dobrych słów dostają od osób, które są otwarte na nowe brzmienia.

Skąd wziął się pomysł na taki koncept płyty, na połączenie utworów klasycznych kompozytorów z dźwiękami planet?

Pomysł powstawał przez trzy miesiące. Kosmosem interesuję się od dziecka i właściwie moim marzeniem, odkąd pamiętam, była podróż w kosmos właśnie. Od pewnego czasu zasluchuję się też w dźwięki NASA, które są udostępnione dzięki ich bibliotece, więc każdy może na tę stronę wejść i z nich skorzystać. Początkowo myślałam o stworzeniu zupełnie nowej muzyki z wykorzystaniem zawartych tam sampli planet. Jednocześnie byłam w okresie,

gdzie słuchałam dużo i bardzo lubiłam grać minimalistyczne, przestrzenne kompozycje, które ostatecznie postanowiłam połączyć w jeden projekt. Każdy z utworów na płycie wibruje na podobnych częstotliwościach co dźwięki planet w nich zawarte. Wyjątkiem jest ostatni utwór - kompozycja moja i Wojtki Orszewskiego.

Równie interesująca jak zawartość twojej płyty jest jej okładka. Zamiast pięknego zdjęcia Katarzyny Borek przy fortepianie, mamy zupełnie inny pomysł...

Według mnie najbardziej liczy się kontekst i myśl, potraktowałam ten projekt czysto artystycznie. Długo szukałam kogoś, kto mógłby zrobić projekt na okładkę i zupełnie przypadkiem trafiłam na wątek o znanym polskim grafiku, który dopuścił się plagiatu!



Przypadkiem weszłam na stronę autora ukradzionego projektu. To wspaniały artysta ze Stanów Zjednoczonych, malarz i grafik, jego prace są tematycznie powiązane z kosmochem. Postanowiłam do niego napisać i mój pomysł został odebrany bardzo pozytywnie. Twórcą okładki jest Brendan Monroe, który, jak się okazało, słucha bardzo podobnej muzyki podczas tworzenia swoich prac.

Kultura DAB+Muzyka, poniedziałek 16:00-20:00

Radio Wrocław Kultura: Gdzie przebiega granica między muzyką klasyczną, a tym, że ona nią nie jest? Słuchając twojej płyty.



Zespół Mescalero najlepszy w 11. edycji Muzycznej Bitwy Radia Wrocław - największego na Dolnym Śląsku konkursu dla młodych rockowych zespołów

Sala Koncertowa Radia Wrocław w czasie finałowego koncertu była wypełniona do ostatniego miejsca. Zwycięstwo odniósł wrocławski zespół Mescalero i ta grupa otrzymała główną nagrodę - 10 tys. złotych. Drugie miejsce zajęła formacja Paulina Lenda i Kruki, trzecie grupa I'm Fanki Tim, a czwarte Korpis Karmel.

Zespoły Mescalero, I'm Fanki Tim i Korpis Karmel znalazły się w finale dzięki głosom słuchaczy, czwarta grupa - Paulina Lenda i Kruki - otrzymała od nas dziękuję kartę. - Bardzo się cieszymy - mówiła tuż przed finałem wokalistka grupy

- To był finał kobiet, bo z udziałem trzech wokalistek - podkreślała Paulina Lenda.

Wśród ekip, które walczyły o zwycięstwo była grupa Korpis Karmel - młoda formacja z Kamiennej Góry. Jak mówili członkowie ekipy, samo wejście do finału było dla nich ogromnym sukcesem

Pierwszy finałową czwórkę utworzył zespół Mescalero. To czteroosobowy skład z Wrocławia założony w 2009 roku. Sami o sobie mówią: Nasza muzyka to mocno osadzony w korzeniach rock'n'rolla



hard rock, który jednak, z racji różnorodnych zainteresowań muzycznych poszczególnych członków zespołu, nie zamyka się w skostniałej formie. Czerpiemy z tego, co dziś najlepsze w dziedzinie „ostrej” muzy, uzyskując wybuchową mieszankę tradycji z nowoczesnością. Znaki szczególne: drapieżny a zarazem melodyjny wokal, mocne gitarowe riffy oraz dynamiczna sekcja rytmiczna.

Kolejnymi bohaterami wieczoru była formacja IM FANKI TIM. Pochodzą z Trzebnicy, grają razem od 2013 roku. Opieramy swoją twórczość na energii FUN-KY. Od pierwszych prób główne nasze nastawienie to praca nad własnym repertuarem. Owocem wspólnych muzycznych doświadczeń i artystycznych poszukiwań są nasze kompozycje, w których można znaleźć elementy

jazzu, soulu, R&B, bluesa a nawet muzyki klubowej - deklarują. Na koncertach zespołu IM FANKI TIM grają zarówno własne utwory, jak również znane standardy jazzowe, funkowe i bluesowe. W grudniu 2014 r. zespół wydał swoją pierwszą płytę zatytułowaną „Krótki film”, na której znajduje się sześć autor- skich piosenek.

Trzecim zespołem, który wystąpił w finale była grupa Korpis Karmel z Ka-

miennej Góry. To prawdziwy żywioł i energia na scenie. Grają alternatywny rapcore, aktualnie grupa kończy pracę nad swoją kolejną płytą o „Rapport”. Najważniejsze założenia Korpis Karmel: Energia i przekaz!

Ostatni do finału dzięki dziękuję karcie dotarł zespół Paulina Lenda i Kruki. To grupa założona w Świdnicy dwa lata temu.

Naszą twórczość można określić jako szeroko poję-

tą muzykę rockową, z elementami grunge'u, psychodelii i blues-rocka. Rockowe brzmienie gitary, w połączeniu z funkowym basem, jazzującym, utrzymującym groove perkusistą i wokalistką o soulowym zacięciu - to właśnie my: Wilczyca i Krucza wataha - wyjaśniają.

Gośćmi specjalnymi finału byli ubiegłoroczni zwycięzcy Muzycznej Bitwy - zespół SoFresh.

Redakcja

Trzeba współdziałać, ale ton musi nadać lider

Grzegorz Chojnowski: Kiedy myśli pani Wrocław, to tym drugim słowem, które przychodzi na myśl, jest pewnie opera?

Ewa Michnik: Nawet pierwszym.

Ale ten wrocławski start nie był dla pani najprzyjemniejszy. Zaczęło się bowiem od strajku. Miała pani chwilę zwątpienia, taką myśl: po co mi to, niech się tu kłóca, ale nie ze mną, szkoda czasu?

Byłam na to przygotowana. Kiedy przyszła propozycja z Wrocławia, byłam już po rozmowach z Wydziałem Kultury w Poznaniu i miałam rozpocząć pracę od 1 września 1995 roku jako dyrektor Filharmonii Poznańskiej. Wybrałam operę, bo po piętnastu latach prowadzenia Opery Krakowskiej wiedziałam, że to właśnie teatr operowy jest całym moim światem. Miałam również siedmioletnie doświadczenie w pracy jako dyrygent w filharmonii, ale zainteresowanie teatrem, który mnie całkowicie pochłonął, stawiałam na pierwszym miejscu. Toteż gdy zatelefonowałam do mnie ówczesny wojewoda, postanowiłam przyjechać do Wrocławia. Zostałam poinformowana, że sytuacja jest trudna, zespół w sporze zbiorowym ze zwolnioną już wtedy dyrekcją opery, no i trzeba to było ogarnąć.

Nie poddała się pani, bo to jest pani motto życiowe: nigdy się nie poddaję?

Wrocławskie Nagrody Muzyczne, Fryderyki, premiery i superprodukcje, które rozślawiły Operę Wrocławską w Europie. Wrocławski dorobek Ewy Michnik jako dyrygenta i dyrektora to jedno z najważniejszych zjawisk kulturalnej historii miasta ostatniego półwiecza.

Może nie aż tak. Tamta sytuacja nie była dla mnie szczególnie trudna. Strajk w operze rozpoczął się po siedmiu dniach od mojej nominacji. Co innego, gdybym pracowała już trzy, cztery lata i nie mogła się porozumieć z pracownikami. Większość ponad pięćsetosobowego zespołu w ogóle nie wiedziała, kim jestem, co do tej pory osiągnęłam, jak możemy wspólnie pracować nad osiągnięciem sukcesów artystycznych, po prostu zupełnie mnie nie znali. Postanowiłam ten konflikt opanać, nie wątpiłam, że się uda.

Lubi pani ryzyko?

Artysta musi ryzykować, w zasadzie każde wyjście śpiewaka na scenę, czy wejście dyrygenta i muzyka do kanału orkiestrowego to egzamin, który wzajemnie zdajemy przed sobą i przed publicznością. Ry-

zyzko towarzyszy każdemu przedsięwzięciu artystycznemu, jakie się podejmuje.

Ryzykowna była wystawiona w 2005 roku współczesna 'Halke', podczas premiery której Maria Fołtyn...

Zemdlała.

Naprawdę?

Naprawdę, na przerwie. Ale po części było to zagranie aktorskie wielkiej diwy operowej, choć rzeczywiście nie zgadzała się z tym, że można bez kostiumów góralskich wystawić 'Halke'. Do dzisiaj mamy w repertuarze tę piękną polską operę i nadal zdarzają się pretensje widzów, którzy zapraszają gości na przykład z Ameryki, chcą im pokazać coś tradycyjnego, góralski folklor, przychodzą do opery na 'Halke', a tu brak kierpów.

Mówili o pani, wciąż mówią: żelazna dama. I chyba nie zawsze to komplement...

To prawda. Nie zastanawiam się nad tym, dlaczego jest używane to określenie w stosunku do mnie. Z pewnością konsekwentnie dążę do wytyczonego celu, stawiając wysokie wymagania przede wszystkim sobie, ale także zespołom, starając się wspólnie tworzyć najwyższe wartości artystyczne. W codziennej pracy wydaje mi się, że zachowuję dużo spokoju i opanowania.

Potrafi pani dopiec na próbach?

Nie. Nikt nigdy nie usłyszał ode mnie aroganckiego słowa. Spokojnie wyjaśniam, o co mi chodzi. Używam argumentów, nie inwektyw. To wspólna praca, zwracam więc uwagę również na propozycje interpretacyjne artystów, z którymi współpracuję, tworząc wspólną wizję dzieła. Wspólne podążanie za wskazówkami kompozytora i librecy, a także pełne zaangażowanie emocjonalne wszystkich wykonawców daje możliwość tworzenia takiej interpretacji dzieła, która może poruszyć każdego widza i słuchacza.

W świecie muzyki, w operze musi być wyraźnie określona hierarchia, demokracja się nie sprawdza?

W teatrze operowym trzeba współdziałać, ale ton musi nadać lider, ktoś, kto ma koncepcję artystyczną, przewodnik. To tak, jakbyśmy poszli na niebezpieczną górską wycieczkę i wszyscy chcieli prowadzić. To niemożliwe. Musi być ta jedna osoba, która wcześniej poznała tę trasę i trzeba jej zaufać, że doprowadzi nas na szczyt.

Kiedy rozmawialiśmy rok temu, zapamiętałem o najważniejsze osiągnięcie artystyczne tych wtedy 20 lat w Operze Wrocławskiej i bez wahania odpowiedziała pani: 'Pierścień Nibelunga'. To aktualne?

Tak, dodałabym jeszcze jedną z ostatnich



ZAMIESZANI W KULTURĘ: Ewa Michnik

naszych premier, czyli 'Madame Butterfly' w reżyserii Giancarla del Monaco. Bardzo byłam zadowolona z niełatwej do zrealizowania inscenizacji, która miała wiele charakterystycznego dla muzyki Pucciniego dramatyzmu. Inszenizacja nie przeszkadzała muzyce, mogliśmy rozwinąć wszystko, co najlepsze w zespole. Bardzo wysoko ocenili ten spektakl media zagraniczne. Zresztą, muszę powiedzieć, że ostatnio cieszymy się ze świetnych recenzji zagranicznych, a te wrocławskie są bardziej powściągliwe.

Z przyzwyczajenia tutejszych recenzentów poziomem wrocławskiej opery?

Myślę, że to kwestia odbioru i porównań, bowiem krytycy zagranicznych czasopism oglądają nawet po kilka tych samych tytułów oper miesięcznie, mają więc inną perspektywę. Wypadamy w tych ich porównaniach bardzo dobrze.

Czy Ewa Michnik, laureatka wielu nagród, medali, statuetek, pedagog i mistrz, pamięta o swoim mistrzu lub mistrzyni? Kto to był?

Miałam w krakowskiej Akademii Muzycznej bardzo dobrego pedagoga Krzysztofa Miszonę. Pamiętam, jak na pierwszych zajęciach uprzedzał, że będzie prowadził specjalny program, by udowodnić nam, jak szalenie ważna jest umiejętność akompaniowania. Polecil nam przygotowanie partytur walców Johanna Straussa, gdzie konieczność grania rubata, czyli swobodnie regulowanego tempa, wymaga porozumienia z solistą. Operę zainteresował mnie prof. Hans Swarowsky w Wiedniu. Byliśmy wtedy w Polsce zafascynowani głównie muzyką symfoniczną, inaczej niż na Zachodzie, gdzie panował kult muzyki operowej. Pierwsze pytanie, które usłyszałam od profesora brzmiało: ile przygotowałam partytur operowych. Nie miałam ani jednej. Pochwaliłam się, że przyjechałam ze wszystkimi symfoniemi Brahmsa, Beethovena, jego to nie obchodziło. Powiedział mi, że nie można nazwać prawdziwym dyrygentem kogoś, kto nie dyryguje operą.

Ja jeszcze pomyślałem o Franciszce Platównie, ważnej postaci w pani życiu i życiu Wrocławia. To ona zaśpiewała tu pierwszą powojenną partię - Halke, dziś ma ulicę na Jagodnie. A pani mówiła do niej: ciciu...

Tak, choć nie była z nami spokrewniona. Urodziłam się w Bochni, Franciszka Platówna pochodziła z pobliskiej Łapczycy. Mój dziadek, który był lekarzem i jednocześnie uwielbiał muzykę - w domu odbywały się co niedzielę koncerty kwartetów smyczkowych - usłyszał pięknie śpiewającą w bocheńskim kościele dziewczynę. Kiedy dowiedział się, że jest to córka organisty, który nie może jej kształcić wokalnie z po-

wodu braku pieniędzy, sfinansował jej studia nauki śpiewu we Lwowie, gdzie została potem primadonną lwowskiej opery, a później przeniosła się do Warszawy, po wojnie do Wrocławia. Ja w Bochni chodziłam na lekcje gry na fortepianie. Kiedy Franciszka Platówna przyjechała do Bochni, przekonywała, że powinniśmy rozpocząć normalną naukę w szkole muzycznej. To ona zawiązała mi na pierwszy egzamin z fortepianu do Krakowa i tak się zaczęło. A do Wrocławia przyjechałam do niej. Pamiętam, jak gotowała ryż, wkładała go pod pierzynie, wychodziliśmy do opery na próbę, wracaliśmy, a ryż miałymy już gotowy.

Spędzając większą część swojego czasu w gmachu opery, czuje pani ciężar, choćby i przyjemny, historii tego miejsca? Tego Liszta, Wieniawskiego, Wagnera, Straussa, Rubinsteina, śpiewaków i tancerzy, którzy tu byli i pracowali.

Atmosfera tego budynku jest niezwykła. Piękny wystrój zabytkowej sali widowiskowej przypomina nam o tym, iż w tym miejscu tworzyli artyści wielu pokoleń. Z kart historii wiemy, jak wielkie znaczenie miała przed wojną opera we Wrocławiu, który był metropolią kultury stawianą wyżej niż ówczesne Drezno i Berlin. Po wojnie to się oczywiście zmieniło, ale myślę, że teraz możemy otwarcie się mierzyć z różnymi europejskimi miastami i dobrze w takiej konkurencji wypadamy.

W listopadzie opera - niedyjszy teatr miejski - skończy 175 lat. Nie będzie już pani jej dyrektorem. Nie żałuje pani tej decyzji?

Nie. Uważam, że powinniśmy zacząć inne życie, mieć czas na realizację swoich własnych planów. Chciałam odejść trzy lata temu, bo tak sobie złożyłam: kończę siedemdziesiąt lat, to piękny moment na zmiany. Ale zaangażowałam się w projekt Europejskiej Stolicy Kultury, realizację spektaklu na Stadionie Miejskim 'Hiszpańska noc z Carmen - Zarzuela Show', którego przygotowanie trwało właśnie te trzy lata. Natomiast marzyło mi się, żeby wreszcie zmiana dyrektora Opery Wrocławskiej odbyła się po europejsku. Na Zachodzie takich wyborów dokonuje się na kilka lat przed odejściem urzędującego dyrektora. W 2014 roku spotkałam się z marszałkiem województwa i zasugerowałam, kto mógłby po prowadzić po mnie operę. Wymieniłam nazwisko Marcina Nalecz-Niesiołowskiego. Nie umiem powiedzieć, dlaczego konkurs i rozstrzygnięcia zapadają u nas tak późno.

A co dalej? Będziemy się czasem spotykać we Wrocławiu?

Planów na razie nie zdradzam. Jeśli mi czas pozwoli, będę przyjeżdżała do Wrocławia na nowe premiery, ciesząc się z rozwoju teatru i jego sukcesów artystycznych.

cyfrowa jakość DAB+

radiowroclawkultura.pl



RADIO
WROCLAW
KULTURA

W KULTURĘ

JAKUB KROFTA	ZBIGNIEW SZYMCHYK	AGNIESZKA FRANKOW-ZELAZNY	AGATA ZUBEL	ANDRZEJ OCIEPA	LECH MOLINSKI	MARIUSZ URBANEK	ADOLF JUZWENKO
ELŻBIETA LENCZYK	ANDRZEJ KOSENDIAK	MARCIN CZERWIŃSKI	ADAM DOMAGAŁA	ADOLF JUZWENKO	BENJAMIN SHWARTZ	KRZYSZTOF MIESZKOWSKI	JAROSŁAW BOROWIEC
BARTOSZ PORCZYK	ELŻBIETA SIKORA	MICHAŁ BIENIEK	EWA MICHNIK	ADOLF JUZWENKO	JANUSZ JASIŃSKI	DOMINIKA KAWALEROWICZ	TOMASZ BRODA
ADAM CHMIELEWSKI	KOSTAS GEORGAKOPOLOS	GRZEGORZ BRAL	KONRAD IMIELA	ADOLF JUZWENKO	JACEK BIERUT	ARTUR BURSZA	CEZARY STUJNIK
AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO	MAREK KRAJEWSKI	PIOTR OSZCZANOWSKI	LECH JANERKA	ADOLF JUZWENKO	PIOTR TURKIEWICZ	JACEK BIERUT	VIOLA KRAJEWSKA
KRZYSZTOF PELECH	KRYSTIAN KIELB	MARCIN HAMKAŁO	ROLAND ZARZYCKI	ADOLF JUZWENKO	STANISŁAW RYBARCZYK	TOMASZ DOBRZAŃSKI	WIESŁAW GERAS
				ADOLF JUZWENKO		PIOTR BARON	WOJCIECH DĄBROWSKI
				ADOLF JUZWENKO			WOJCIECH DĄBROWSKI
				ADOLF JUZWENKO			ZBIGNIEW MACKÓW

Rozmawiał:
Grzegorz Chojnowski

